NASZA GAZETKA



NASZA GAZETKA

Pismo perjodyczne młodzieży Państw. Gimnazjum Polskiego w Bielsku.

NUMER 6. | BIELSKO, Czerwiec 1932 R. | ROK III.

Czesław Obtułowicz, abiturjent.

Obraz pracy „gminy szkolnej".

Niniejszy artykuł ma rzucić snop światła na zadania i organizację pracy „gminy szkolnej".

„Gmina szkolna", czyli samorząd szkolny jest organizacją uczniowską, której członkowie, jako obywatele państwa szkolnego, sami o sobie stanowią wedle własnego statutu („konstytucji"), wydanego w porozumieniu z organami władz szkolnych. To samo stanowienie o sobie normuje kwestje, związane z życiem szkolnem, jak: stosunek ucznia do szkoły, otoczenia i t. p.

O konieczności stworzenia takiego samorządu świadczy fakt istnienia na naszym terenie całego szeregu organizacyj szkolnych, jak: Harcerstwa, Sodalicji Marjańskiej, Pomocy Koleżeńskiej, Kółka Krajoznawczego i t. d., które, chociaż posiadają pewne cechy samorządu, nie są jeszcze samorządem szkolnym, bo nie obejmują swoim zakresem działania szerokich kół wszystkich uczniów Zakładu. Gmina szkolna natomiast jest samorządem w całem tego słowa znaczeniu. Jednoczy bowiem wszystkich uczniów całego Zakładu i daje każdemu możność zaspokojenia swych zainteresowań.

Celem gminy szkolnej jest zapoznanie swych członków z podstawową jednostką organizacyjną, jaką jest gmina, z jej instytucjami, wyrobienie u członków silnych charakterów i szlachetnych cnót obywatelskich, jak i przygotowanie do przyszłej pracy społecznej.

Podstawą gminy szkolnej są gminy klasowe, których zakres pracy każda klasa dostosowuje do swoich warunków i potrzeb. Zarządy gmin klasowych tworzą sejmik gminy szkolnej, który wybiera Zarząd główny, jako zarząd ścisły. Jest to organ kierowniczy, który dąży do zrealizowania celów gminy szkolnej i trzyma rękę na pulsie całej pracy samorządu, przejawiającej się w działalności gmin klasowych, licznych organizacyj i kółek uczniowskich i we współżyciu koleżeńskiem. Organizacje i kółka uczniów dla lepszego usprawnienia podporządkowane są pewnym wydziałom („ministerstwom") np.: społecznym, etycznym, nauki, sztuki, wychowania fizycznego.

Wydział społeczny gminy szkolnej, jeden z najważniejszych, bo mający za cel przygotowanie nas i zaprawienie do przyszłej pracy i życia społecznego, realizowałby swe zadanie w takich instytujach, jak: sklepik uczniowski, Pomoc koleżeńska, Czytelnia, Czerwony Krzyż (akcja dożywiania), Koło L. O. P. P., Szkolny Komitet Floty Narodowej, Szkolna Kasa Oszczędności i t. p.

Wydział etyczny opiekowałby się Sodalicją Marjańską i Harcerstwem.

Wydziałowi nauki podlegałyby wszystkie kółka naukowe, jak: literackie, krajoznawcze, przyrodnicze, historyczne, fotograficzne, których celem jest zaspokojenie specjalnych zainteresowań uczniów.

Celem wydziału sztuki byłaby opieka nad orkiestrą i kółkiem śpiewackiem, podtrzymywanie i propagowanie kultury muzycznej i artystycznej w Zakładzie.

Wydział wychowania fizycznego objąłby kółko sportowe i Hufiec szkolny, do którychto instytucyj należałoby urządzanie wszelkich imprez sportowych i imprez przysposobienia wojskowego.

Gmina szkolna urządzałaby wszystkie obchody świąt narodowych i państwowych i inne imprezy, jak wieczorki, zabawy, wycieczki, przez które starałaby się wyrobić jak najlepsze współżycie towarzyskie wśród wszystkich kolegów.

Oto najogólniejszy obraz pracy gminy szkolnej, którego w ramach tego artykułu dokładnie wypełnić nie jestem w stanie, tembardziej, że trudno jest odgadywać szczegóły pracy przyszłej gminy szkolnej, którą skomplikują warunki i szlachetne współzawodnictwo.

Zdzisław Tanewski (kl. IIIa).

Rozwój awiatyki.

(Dokończenie.)

Wypadek ten powstrzymał wielu lotników od prób. Uczeń Lilienthala, Pilcher nie odstraszył się jednak śmiercią swojego mistrza i wykonywał dalej próby. Nie skakał on z pagórków, lecz dawał się ciągnąć koniom, które pędziły galopem. Loty te były bardzo udatne, nie zadowoliły go jednak. Dlatego też zbudował ślizgowiec zaopatrzony silnikiem benzynowym. Podczas jednego z lotów upadł i poniósł śmierć na miejscu. W Ameryce wykonywali próby lotów ślizgowych Chanute i Herring. Próby wykonywali na piaszczystych wybrzeżach jeziora Mielugańskiego. Początkowo zbudował inż. Chanute ślizgowiec z 6 parami płaszczyzn położonych jedna nad drugą. Płaszczyzny te były ruchome, co w bardzo wielkim stopniu ułatwiało utrzymanie równowagi. Ślizgowiec ten nie okazał się praktyczny, ponieważ płaszczyzny te stawiały duży opór powietrzu i ślizgowiec ten był bardzo ciężki. Z tego powodu zbudował dwupłat, który opatrzył w tyle elastycznym sterem. Dzieło Chanuta i Herringa prowadzili dalej dwaj bracia, Wilbur i Orwielle Wrightowie. Zbudowali oni dwupłat, który był o wiele większy od ślizgowca Chanuta. Sposób utrzymania go w równowadze był oparty na całkiem innej zasadzie,

aniżeli powyżej wymienione ślizgowce. Oni pierwsi zastosowali tak zwany ster wysokościowy. Ster ten umieścili na przodzie swego dwupłatu. Przez odpowiednie ustawienie powierzchni tego steru mogli oni wyrównać chwiejne ruchy całego aparatu. Dodali do tego również ster kierunkowy. Aby zachować wyniki swych lotów w zupełnej tajemnicy, obrali oni wschodnie wybrzeże Ameryki w stanie Karoliny Północnej za miejsce swoich prób. Jest to piaszczysty kraj, zupełnie bezludny. Mieszkali oni w namiotach, prowadząc tryb życia podobny do życia prawdziwych myśliwych. Próby te odbywały się kilka lat z rzędu. Skoro nauczyli się kierować sterem tylnym, potrafili oni za pomocą zaginania rogów płaszczyzn nośnych zrobić pierwszy zwrot. Skoro wynaleziono wybuchowy motor benzynowy, który jest o wiele silniejszy i lżejszy od poprzednich motorów, postanowili bracia Wright zaopatrzyć swój ślizgowiec w motor benzynowy o sile 20 H. P., który miał poruszać 2 śmigi. Dnia 12 grudnia 1903 roku udało się Wrightom przelecieć na swym aeroplanie przestrzeń 260 m. w ciągu 53 sekund. W roku 1904 przelecieli bracia Wright przestrzeń 4 km. Aparat ich ważył wraz z lotnikiem 420 kg. Samolot ten był bardzo dobrze zbudowany i lądował z wielką szybkością bez chwiania się lub groźby rozbicia; Wrightowie starali się zamiast zwiększyć siłę motoru zyskać możliwą równowagę i łatwość kierowania aparatem. Dlatego też otrzymali oni takie same rezultaty, jak lotnicy francuscy, przy użyciu o połowę słabszego motoru. Praktyczne rozwiązanie problemu lotu datuje się dopiero od prób braci Wright. Francuzi kładli główny nacisk na dobór najsilniejszych i najlżejszych motorów, mniejszy nacisk kładli oni na wyćwiczenie się w locie ślizgowym. W roku 1906 wykonywał próby Brazylijczyk Santos Dumont. Był on pierwszym w Europie, który przeleciał przestrzeń 25 m, a później 100 m w powietrzu. Nie długo potem bracia Karol i Gabryel Voisinowie zbudowali samolot. Na tym aparacie dnia 26 października 1907 roku przeleciał Henryk Farman przestrzeń 1 km na wysokości 6 m ponad ziemią. Odtąd awiatyka francuska zaczyna robić olbrzymie postępy.

Dnia 13 stycznia 1908 roku przeleciał Farman przestrzeń 1 km w zamkniętem kole, a 6 lipca tego roku przeleciał w 20 minutach przestrzeń wynoszącą już 21 km. W roku 1909 przeleciał lotnik Bleriot na swym aparacie kanał La Manche. W roku 1911 przeleciał Chaver Alpy. W tym samym roku przeleciał lotnik Vedvines przestrzeń z Paryża do Madrytu ponad Pirenejami. Przestrzeń ta wynosi 1163 km, a została przebyta w 36 godzinach, któryto wyczyn był na ówczesne czasy bardzo wspaniałym. Od tych czasów robi awiatyka światowa olbrzymie postępy. W obecnym roku buduje parę firm samoloty przeznaczone do jazdy w stratosferze. W zakładach prof. Junkersa skonstruowano samolot, który ma się wznieść na wysokość 12—16 tys. metr. i na tej wysokości osiągnąć szybkość 800—900 km na godz. Obecnie buduje również Farman w swoich zakładach pod Paryżem samolot do jazdy w stratosferze. Ma on osiągnąć podobną szybkość, jak samolot prof. Junkersa. 800 km na godz. jest to taka szybkość, że jadąc z nią, można przebyć przestrzeń z Paryża do Nowego Yorku w czasie 6 godz., lecz jadąc w stratosferze. Samolot prof. Junkersa jest to jednopłato-

wiec o dużej powierzchni skrzydeł. Kabina przeznaczona dla lotnika jest hermetycznie zamknięta i posiada podwójne ściany, pomiędzy któremi znajduje się izolacja, aby ochronić lotników przed dokuczliwem zimnem, panującem w stratosferze, oraz przed dopływem zbyt rzadkiego powietrza. W kabinie znajdują się rezerwoary ze zgęszczonym tlenem, oraz ciała pochłaniające dwutlenek węgla, a kabina ta jest sztucznie ogrzewana. Szkielet samolotu jest całkowicie wykonany z dur-aluminium.

Z tych przykładów więc widać, że awiatyka robi coraz to większe postępy, dlatego też znajduje się coraz to więcej amatorów i coraz więcej linij lotniczych i szkół dla pilotów. W pierwszym rzędzie rozwój awiatyki ułatwi ludzkości w wysokim stopniu komunikację, ponieważ obecnie jest samolot najszybszym środkiem komunikacyjnym. Samolot jest maszyną stosunkowo tanią. Ileżto bowiem pieniędzy kosztuje budowa dróg żelaznych i bitych? Gdyby więcej osób podróżowało samolotami, jazda byłaby o wiele tańsza niż obecnie Prócz ogólno-kulturalnego znaczenia wywrze nadto awiatyka znaczny wpływ na życie każdego człowieka. Gdy bowiem w przyszłości samoloty po cenach dzisiejszych rowerów nabywać będzie można i latanie na nich będzie łatwiejsze i bezpieczniejsze niż dotychczas, to każdy będzie mógł sobie na taki luksus i sport pozwolić. Jakato będzie przyjemność, gdy każdy będzie mógł patrzeć z zawrotnej wysokości na rozpościerający się pod nim krajobraz i wdychając czyste powietrze, zachwycać się nad pięknością i potęgą przyrody!

Ebel Leopold, Vb.

Ostatnie zadanie szkolne.

(Dokończenie.)

Zerwa był jakby ogłuszony tem wszystkiem. Nie miał pojęcia o zadaniu, a wiedział, że przy dzisiejszym nastroju profesora odpisywać od Barskiego jest niemożliwością. Z drugiej strony zdawał sobie jasno sprawę z tego, że jeśli zadania tego nie napisze, to nie może nawet marzyć o promocji. Nie widząc żadnego wyjścia z ciężkiego położenia, począł nad zeszytem kreślić różne znaki, udając niezwykle zajętego pracą, aby nie zwrócić na siebie uwagi profesora, przechadzającego się pomiędzy ławkami.

Klasa radziła sobie, jak tylko mogła. Próbowano wyciągać z kieszeni i z zeszytów jakieś kartki, lecz wszędzie Janusowe oko profesora uprzedzało karcącem spojrzeniem wszelkie zbrodnicze zamiary i niepokojące poruszenia.

Nagle dreszcz niepokoju przebiegł całą klasę. Zauważono, że chód Masłowa staje się cichy, podstępny, że ma w sobie coś kociego i groźnego zarazem. Zerwa poczuł, że mrowie przebiega mu po ciele, lecz odczuł to raczej z przyzwyczajenia, gdyż wiedział, że ma czyste sumienie. A profesor skierował się w stronę pierwszych ławek, gdzie „praca“ ze względu na obecność profesora w tyle wrzała w gorączkowem tempie. Odpisywano na

gwałt, korzystając ze sposobności. Masłow zatrzymał się nad ławką małego Skulskiego, który nie podejrzewając nic złego, siedział pochylony nad preparacją i odpisywał. Profesor podniósł nad nim rękę i rzucił nią w kierunku preparacji. Skulski nie zorjentował się w pierwszym momencie i mimowoli usunął preparację poza siebie, usiłując ją we wszelki sposób ukryć, a widząc, że już zapóźno, powstał i to czerwieniejąc, to blednąc, wyciągnął rękę z preparacją w kierunku profesora. Było w nim, w jego spojrzeniu coś z obitego psa, coś z postrzelonego na śmierć zająca. Należał do najpilniejszych uczniów w klasie i dziś po raz pierwszy w tak ważnem zadaniu użył preparacji, a nie mając do tego potrzebnej wprawy, wpadł tak nieszczęśliwie.

Profesor wyciągnął po preparację kciuk i wskazujący palec i biorąc je tak filigranowo, jakgdyby obawiał się zbrukać niemi ręce, podszedł do kosza i w podobny sposób, powoli, bez słowa darł druk tak, że w ciszy, jaka zapanowała w klasie, słychać było tylko szelest przedzieranego papieru. Skończywszy tę uciążliwą dlań operację, uśmiechnął się nerwowo i rzekł gardłowym, zachrypłym głosem:

— Nie spodziewałem się tego po tobie, Skulski. Zamknij zeszyt, weź książki, możesz iść do domu — i poproś tatusia, by przyszedł tu do mnie jeszcze dzisiaj.

To rzekłszy, podszedł do miednicy i począł z uwagą myć te miejsca, które zetknęły się z nieszczęsną preparacją. Ukończywszy to zajęcie, rozpoczął znowu swą wędrówkę pomiędzy ławkami, lecz jakby przypominając sobie ostatni wypadek, zdmuchiwał z palców jakieś pyłki, wyobrażając sobie, że to są niesławne resztki pamiętnej preparacji.

Zerwa był tym całym wypadkiem tak przybity, że nie zdołał ani słowa odpisać, choć miał ku temu dość sposobności. Był już zdeterminowany i zdecydował się już nic nie napisać, gdy nagle bzyknęło mu coś koło ucha i na czystą kartkę zeszytu wpadł zasmolony świstek, zabazgrany drobnem, nieczytelnem pismem. Zerwa ucieszył się, myśląc, że to któryś z kolegów przysyła mu wypracowanie i z radością zaczął czytać. Lecz ledwo przeczytał pierwsze słowa, podniósł rozgniewaną twarz i zobaczył przed sobą uśmiechniętego Majdę, największego łajdaka w klasie i kandydata na repetenta. Zrozumiał. Więc on, nie mając nic do stracenia, teraz właśnie podczas zadania szkolnego proponuje mu walkę na pięści dziś, zaraz po lekcjach. Rozgniewało go to tak bardzo, że postanowił wyzwanie przyjąć i pokazać natrętowi siłę swoich pięści.

— „Zerwa weźmie zeszyt i pójdzie pisać za katedrę“, — przerwały mu dalszy tok myśli słowa profesora, który nie wiedząc o co chodzi, podejrzywał, że Zerwa ma zamiar odpisać od Barskiego. W milczeniu wziął zeszyt i podszedł do katedry, decydując się już ostatecznie nic nie napisać.

Reszta godziny przeszła, jakby z bicza trzasnął. Nie spostrzegł się nawet, kiedy profesor począł nawoływać: „kończyć! kończyć“!! i kiedy dzwonek zadźwięczał na korytarzu. Masłow zbierał zeszyty,stojąc na środku klasy. Zerwa złożył zeszyt, powstał, gdy nagle jakaś nowa myśl rozjaśniła mu twarz. Szybko wsunął zeszyt do szuflady katedry i podszedł do siedzącego w pierwszej ławce Friesa, składającego właśnie zadanie i szepnął:

— Daj Fries, ja oddam twój zeszyt.

Potem wmięszał się w grupkę oddających zeszyty i drżąc z emocji, ubrał twarz w maskę uśmiechu. Profesor odbierając zeszyty od kilku naraz, zwrócił się do niego łaskawie i nieco drwiąco:

— Jakże ci poszło Zerwa?

— Świetnie panie profesorze — i uciekł na korytarz, gdzie już prowadzono szerokie dysputy nad zadaniem szkolnem.

A wieczorem tegoż samego dnia w dziwny sposób znalazł się u Barskiego zeszyt szkolny Zerwy i on sam we własnej osobie wpisywał weń pod dyktandem Barskiego zadanie, które już przed dziesięciu godzinami winno było być oddane w ręce profesora.

Znów rozdawano zeszyty szkolne. Poprawa. Na twarzach gorączkowo pochylonych nad rozwartemi zeszytami maluje się to radość, to przygnębienie. Zerwa ostrożnie wyjął zeszyt z pod ławy. Podchodzi doń profesor. Zerwa obojętnie otwiera zeszyt, na twarzy jego maluje się zdziwienie. Wstaje i nieswoim głosem wyrzuca z krtani słowa:

— Panie profesorze, ja nie mam poprawionego zadania.

— Jakto? pokaż zeszyt... ach możliwe, może gdzieś zarzuciłem, to zaraz poprawię.

Podchodzi do katedry, siada i mówi:

— Poproszę o czerwony ołówek.

Zrywają się usłużnie ręce, zbrojne w ołówki. Masłow zgarbia się, czyta i dziwi się... robi jakiś znaczek jeden, drugi... i nic więcej.

Potem wstaje i mówi:

— Twierdziłem zawsze, że pilność przynosi złote plony, a oto tego najlepszy dowód. Kolega wasz pilnością nadrobił swoje braki i dlatego otrzymał należną mu notę: bardzo dobrze.

Lecz czy drugi raz uda się sztuczka?

Koniec.

Gerhard Barbag, kl. Vb.

JAK ZEGAREK ZOSTAŁ WÓJTEM.

Pan Serwacy Zegarek był pisarzem gminnym w rodzinnej wsi Wybojach, w wolnych chwilach wytrwałym pionierem na polu zdobywania serduszka czterdziestoletniej sąsiadki Małgosi Czepiec. Miał pan Zegarek szeroki i obszerny, staromodny kołnierz kauczukowy, w którego wąskiej czeluści tkwił fantastycznie związany na drutach, nieokreślonej barwy i wzoru krawat. Godną uwagi była jego fryzura. Z tyłu głowy sporządził sobie rozdział. W pośrodku ciągnęła się rozległa pustynia, wielka jak talerz, w wnętrzu której często płynęła struga potu, nawadniając skąpą oazę włosów. Miał pan Serwacy także wielką jak obrus chustę do nosa, niebieską w białe grochy, którą, ścierając obfity pot z czoła, wyrzucał przed siebie ruchem lekarza, wstrząsającego termometr. Wstawał zawsze o tej samej porze i o tym samym czasie był już na urzędzie. Siadał wtedy na wysokiem swem krześle i pisał wielkie, kaligraficzne litery. Weszło nawet w zwyczaj, że nie Zegarek stosował się do zegara na kościele w Wy-

bojach, lecz zegar na kościele w Wybojach regulowano według pana Zegarka.

I stało się, że został naruszony porządek we wszechświecie. Pan Zegarek nie przyszedł o siedem minut po pierwszej do domu, ani o drugiej, ani o trzeciej. Panna Małgosia Czepiec, u której się p. Serwacy stołował, napróżno odgrzewała różne przysmaki dla swego ulubieńca. Przyczyną tego było ważne w historji Wybojów zdarzenie.

Od kilku dni Wyboje nie miały swego wójta. Dawny był to stary, dziewięćdziesięcioletni staruszek, który więcej przebywał za piecem, niż na urzędzie.

Długo łamali sobie dostojnicy Wybojów swoje czcigodne wielkie głowy nad tem, kogoby obrać wójtem Wybojów. Wreszcie jeden z nich podał projekt i decyzja zapadła. Przed urzędem gminnym zebrał się tłum, składający się z trzystu głów i tyluż dusz. Miano powitać pana wójta.

Kiedy Zegarek wychodził o pierwszej z gminy, powitało go trzysta gromkich okrzyków, przepraszam 298, bo w tłumie były dwie niemowy.

— Niech żyje! Niech żyje! — grzmiało.

Pan Zegarek zbladł. Oparł się o mur i zdębiał.

— Niech żyje nam! Niech żyje! — Wołał tłum. Stojąca opodal kobieta wyjaśniła p. Serwacemu wszystko. Pan Serwacy wstał, wyprostował się, zapiął guziki i przemówił.

— Kochani Wybojanie!

— Niech żyje nasz Wójt! Niech żyje!

— Dajcie p. wójtowi mówić! — krzyknął tęgi chłop.

— Cicho, cicho! Zawołała gawiedź.

— Kochani Wybojanie!

Dziękuję wam za to, że tak trafny wasz wybór padł właśnie na mnie. Jestem wam niewymownie wdzięczny. Teraz gdy ja jestem wójtem, wszystko będzie inaczej i lepiej. Przedewszystkiem będziecie mieć takiego wójta, jakim ja jestem (nie chcę się chwalić): ideał, trudno sobie lepszy wyobrazić. Ozłocę cyfry na zegarze kościelnym, zrobię przed moim domem chodnik i latarnię. Przedewszystkiem obniżę wszystkim podatek, żądam jedynie, abyście mi kupili bryczkę i parę koni, abym was mógł godnie reprezentować. Bryczka niech będzie czerwona, a konie siwe. Niech każdy kupi dla swego psa przyrząd, co się nazywa kagańcem i smycz, aby psy nie chodziły po ulicy niby ludzie, a potem w lecie wściekały się i kąsały. Was Macieju mianuję stróżem bezpieczeństwa publicznego i będziecie mieć stałą pensję. Nazywać się będziecie oprawcą. Zadaniem waszem będzie łapać psy, które będą chodziły bez opieki swych panów.

— Niech żyje nasz wielki, mądry wójt! Niech żyje!

— Kochajmy się jak bracia, a liczmy się jak żydzi, rzekł prorok Jeremiasz. Niech to będzie naszem hasłem, którem mamy się kierować. Wybojanie! Odtąd nad nami będzie wieczne słońce!

Przy tych słowach spadł ulewny deszcz i zmoczył czcigodne zgromadzenie do nitki.

— Niech żyje nasz wielki, mądry wójt! Niech nam żyje długo!

— Oto moje expose! No, a teraz chodźmy do naszej gminnej gospody pod „Zielonym królikiem“, bo deszcz leje i wypijmy za moje, wójtowskie zdrowie!

Baselides Władysław, VIIa.

Tłumaczenie z Schillera.

(Kapuzinerpredigt).

(Z lektury szkolnej, Deutschtum, I.)

Hejże! ach hejże! to jest znakomite,
To jest wspaniałe, ja też jestem przy tem
I także patrzę się na to hulanie;
Czyż to jest armja Chrześcijan, czy poganie?

Czyśmyto Turcy, czy antybaptyści?
Tak się z niedzieli kpi najoczywiściej,
Jakby Wszechmocny Pan Bóg, władca globu,
Miał paraliż i nie mógł uderzyć w nasz obóz.

Czyż jest czas na pijatyki?
Cóż bezczynnie tak stoicie?
Cóż niczego nie robicie?
Tam nad Dunajem wre walka zajadła,
A bawarska twierdza już upadła.

I Ratyzbona
Już w wrogich szponach;
Armja nasza w Czechach śpi spokojnie,
Bardziej o brzuchu myśli niż o wojnie,

Chętniej niż szable ostrzy swe ozory,
Chętniej z dziewkami włóczy się w wieczory,
Bardziej im chodzi o mięso wołowe,
Niż o kanclerza Orenstirna głowę.

A chrześcijaństwo w smutku i żałobie,
Żołnierz napycha tylko kieszeń sobie.

Nastał czas płaczu, czas biedy i troski,
Na niebie ciągle zjawia się znak boski.

Z chmur zwiesza Pan Bóg ponad nasze niwy
Czerwono-krwawy płaszcz wojny straszliwy,
Albo kometą śmignie nam przed okiem,
Jakby nam rózgą groził z niebios okien.

Świat cały jakby żałoby jest domem,
Arka kościoła w krwi cała tonie.
Rzymskie Królestwo zaś (zlituj się Boże!)
Raczej ubóstwem rzymskiem zwać się może.

A fale Renu strugami łez płyną,
Klasztory puste, biskupstwa — ruiną.
Lud zaś niemiecki, lud błogosławiony,
Został w ostatnich nędzarzy zmieniony.

Za co ta chłosta?
Odpowiedź prosta.
Za to, że armja wiedzie życie pogan,
W grzechu, w rozpuście, zdaleka od Boga!

Po błędach idzie napływ zła,
Jak po cebuli płynie łza.
Po B cierpienie idzie wnet.
Taki porządek jest w A B C.

Paluch Szymon, VIb.

Czy winien?

(Obrazek z życia studenta.)

„Jak chleb jest pokarmem ciała, tak w szkole jedynym pokarmem ducha jest książka“.... rozumował, kończąc niższe gimnazjum. I rzeczywiście poświęcił się tej książce, mało dbając o chleb, którym żywił swe nędzne ciało, pokryte nieforemnem, podartem ubraniem.

I szedł tą drogą, mało zwracając uwagi na otoczenie, które niechętnie do niego się odnosiło. Jedyną ufność posiadał w swych wychowawcach, których słowa wlewały mu się do duszy niczem do zbiornika, który z czasem zwiększając swą zawartość, miał pęknąć i pokazać siłę swej samodzielności.

I płynął dzień za dniem, szary, beznadziejny, nasycony coraz więcej wiedzą zdobywaną przez niego. Nieraz mawiał do siebie „Smutno mi Boże“, lecz tłumił łzy w zarodku, dusił w swej duszy żal i płacz, który z dziką furją wybuchał niekiedy i porywał go do rozpaczy. „Rozpacz!“ Cóż to za straszne słowo? Lecz wtedy on chwytał się jedynego ratunku, jedynej ucieczki i jedynego ukojenia, to jest książki. Lecz i tej sam zdobyć nie mógł, lecz podawała mu ją litościwa ręka. Ta ręka go podtrzymywała, wskazywała kierunek drogi, pomagała radą i zasiłkiem... pomagała iść naprzód. Tej ręki nie zapomni on nigdy.

Lecz czasem błyskał jaśniejszy promień życia, jednak poto tylko, by przygotować pole nowemu nieszczęściu, które jak piorun z jasnego nieba spadało na jego biedną głowę, druzgocąc wszystkie, świetlne jego nadzieje. Lecz szedł naprzód... naprzód to było jego hasłem. I szedł niezrozumiany, obojętny na wszystko, niekiedy pragnący śmierci.

„Straszne to życie“ mawiał chwilami, „które w rannej młodości zatruwa mnie i zniechęca do dalszej pracy“. Lecz z wyciągniętą prawicą, w której trzymał zapaloną świecę, rozjaśniając sobie otaczające go ciemności, szedł naprzód.

I doszedł..., lecz nie do celu. Doszedł do tego miejsca, w którem człowiek inaczej zaczyna zapatrywać się na życie. Zaczyna inaczej rozumieć to życie, samodzielnie poczyna sobą kierować, sam uprzyjemnia sobie życie, a co najważniejsza, zwycięża samego siebie. Dotąd doszedł i stąd droga jego inny przybrała kierunek. Był to punkt przełomowy w jego życiu...

Odczuwał dziwny stan duszy, czemu przeszkodzić nie był w stanie. Czarna zasłona przykryła jego zmysły, a on, jak we mgle majaczył, robił coś, ale nie wiedział co, pędził, nie wiedział dokąd, mówił, nie wiedział o czem. Straszny to był stan, w którym w końcu chwyciło go takie zobojętnienie, taka martwota ducha i ciała, że pragnął umrzeć.

To było wtedy jego największem życzeniem. Ale powoli zaczęło jaśnieć na horyzoncie, czarna opona poczęła pękać i w kilku miejscach przedarła się, a na gruzach dawnego stanu duchowego, jakby dla dobrej wróżby począł wykwitać

kwiat prześliczny, jaśniejący urodą, czerpiący soki żywotne ze wszystkich członków ciała biednego studenta, który na widok tego kwiatu przeraził się. Albowiem był to kwiat... miłości. Dziwne uczucie, do opisania trudne, ogarnęło go całego, jakieś pragnienie suszyło jego usta, jakaś niemoc ogarnęła jego członki, a on bronił się, ile mu sił pozostało, lecz narazie nie zwyciężył. I odtąd obok celu, do którego prowadziła go książka, wytknął sobie drugi, którego jeszcze określić nie umiał.

Bronił się, chciał zniszczyć lub złagodzić tylko środki prowadzące do tego celu, lecz nie mógł. Siły jego wobec tej mocy okazały się tak słabemi, że nie znajdował na ten stan określenia. Dziwne uczucie, dziwny cel, a on oprzeć się nie mógł... nie mógł. Czy winien?

Lecz w tej rozterce duchowej zapomniał, że jest młodym i że jest... studentem.

Więc gdy opamiętał się, zrozumiał, że żeby można było myśleć o zaspokojeniu uczucia miłości, trzeba oprzeć się o jakąś podstawę, trzeba zdobyć podstawę bytu. Więc odtąd ze zdwojoną jeszcze energją wziął się do pracy, by stworzyć sobie w przyszłości nietylko szczęście osobiste, lecz by także stać się dobrym synem tej Ojczyzny, która go jak Matka wychowywała.

Negator, VI b.

Nie lubię takich książek...

(Wrażenia i refleksje podczas i po przeczytaniu trylogji St. Żeromskiego: Nawracanie Judasza, Zamieć, Charitas.)

Nie lubię takich książek strasznych, koszmarnych, ohydnych, znienawidzonych, zdzierających różowy pryzmat z oczu i pokazujących „sobaczą mordę“ istoty rzeczy. Nie lubię takich książek dzikich, okrutnych, jadowitych, opisujących życie takiem, jakie może ono jest, ale opisujących je z tej ciemnej i odrażającej strony, cuchnącej zgnilizną zepsucia. Nie lubię takich książek, odsłaniających nawet w najgłębszych czeluściach piekielnych życia ukryte wrzody ropiejące i pokazujących je w pełnem świetle, w całej ich nagości i ohydzie potwornej. Wywołują one bowiem jakieś podświadome rozpętanie i rozwydrzenie imaginacji i powiększają zastępy złych myśli. Swym przeklętym jadem zatruwają nietylko myśli i marzenia, ale nawet wszelkie przejawy codziennego życia. I zapytuję się wtedy: Czyż to życie świata dzisiejszego warte jest choćby najstraszliwszego potopu? Chyba umysł ludzi przedpotopowych nie był zdolen do wytworzenia potworniejszych zbrodni, niż te, których dziś jesteśmy świadkami. Powstaje wtedy pod czaszką jakiś wyuzdany taniec czarownic-myśli. Jakiś ogień przemierzły ogarnia wtedy zwolna całe ciało od stóp do głowy i złowieszczym językiem dosięga nawet serca. Może ono się w tym ogniu hartuje, może staje się na rzeczywiste bóle tego życia odporniejszem, ale ja nie lubię takich książek. Może to zdarcie różowych łusek z oczu potrzebnem jest do tak zwanego (o ironjo!) „normalnego“ życia, ale ja nie lubię takich książek! Czuję żal do autora: dla-

czego pozbawia mię moich złudzeń? dlaczego oddala ode mnie me marzenia? Dlaczego burzy me złote zamki na lodzie? Dlaczego pokazuje mi życie z jego najczarniejszej i zniechęcającej strony? Wszak owe złudzenia, jakkolwiek są fata-morganą rzeczywistości, to przecież są tak piękne i miłe, że nie wyobrażam sobie życia bez złudzeń i marzeń. Dlaczego więc wzbudza we mnie odrazę do życia, do siebie i do ludzi? Dlaczego? Dlaczego wpaja we mnie zasadę, że człowiek, to albo maszyna bezduszna, albo bydlę rozjuszone. Dlaczego w tak najbardziej odrażający sposób uświadamia mi moją nicość? Dlaczego hamuje moje porywy? Dlaczego?... Nie lubię takich książek strasznych, koszmarnych, ohydnych, znienawidzonych, zdzierających różowy pryzmat z oczu i pokazujących „sobaczą mordę“ istoty rzeczy.

KRONIKA.

I. M. D. H. im. T. KOŚCIUSZKI.

to nazwa organizacyjna naszej gimnazjalnej drużyny harcerskiej. Jest ona najliczniejszą w hufcu beskidzkim, liczy 56 druhów, zgrupowanych w pięciu zastępach. Przy drużynie istnieje „gromada zuchów“, założona z początkiem b. roku szkolnego przez dha Wicherka, prowadzona obecnie przez dha Mąkę. Zuchami są uczniowie I i II klasy. Drużyna brała udział w uroczystym obchodzie w dniu 3 maja i w dniu św. Jerzego, patrona skautingu. Prócz zwykłych zbiórek urządziły poszczególne zastępy trzy wycieczki w góry. Obecnie pracują poszczególni druhowie nad zdobyciem wyższych stopni, a cała drużyna przygotowuje się do urządzenia obozu letniego. Pod koniec czerwca odbędą się ćwiczenia całej drużyny na większą skalę. (B-ek.)

SPRAWOZDANIA.

W połowie kwietnia utworzone zostało w naszem gimnazjum Koło Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża. Opiekunem Koła jest p. prof. Gabzdyl.

W programie jest zorganizowanie kursów ratownictwa i utworzenie w klasach komitetów porządku i czystości.

SODALICJA MARJAŃSKA.

Podczas nabożeństwa sodalicyjnego w dniu 28. VI. przyjęto 6 nowych członków.

KÓŁKO KRAJOZNAWCZE.

Kółko krajoznawcze istnieje w naszem gimnazjum już od r. szkolnego 1929-30 (nominalnie), a faktycznie od r. szkolnego 1931-32, kiedyto prezesem obrany został kol. Wicherek z kl. VIIIa. Kółko odbyło w okresie prezesostwa kol. Wicherka cały szereg zebrań i wycieczek, niestety z powodu braku zrozumienia i solidarności przy małej (zaledwie 25 do 50 proc.) frekwencji członków. Pozatem kółko stworzyło własną bibljotekę, zakupiło księgi, pieczątki etc. Na zebraniach odbywały się odczyty poszczególnych członków kółka: i tak kol. Wicherek wygłosił 2 odczyty, mianowicie: „Pieniny“ i „Urok Beskidu

Zachodniego", kol. Bania wygłosił odczyt p. t. „W. Pol jako krajoznawca", kol. Gorączko wygłosił odczyt p. t. „Znaczenie i zadania kół krajoznawczych, oraz wrażenia z wystawy krajoznawczej w Krakowie.

Na ostatniem zebraniu wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes Gorączko VI b, wiceprezes Czulak VII a, sekretarz Sobik, skarbnik Tanewski III a, bibljotekarz Krywult VI b.

Dzięki inicjatywie pp. prof. Klęczara i Pawlika powstała w gabinecie geograficznym bibljoteka geograficzna, z której mogą korzystać uczniowie całego zakładu. Bibljoteka, którą otwarto 16. III. 1932, jest do dyspozycji uczniów codziennie od godz. 12.35 do 15-tej (oraz w razie potrzeby także popołudniu od 16 do 18-tej).

Bibljotekę prowadzą: Gorączko VI b, Krywult VI b i König VI a.

Książki wypożycza się tylko w wyjątkowych wypadkach do domu, normalnie należy czytać w „Czytelni geogr." Frekwencja w czasie od 16. III. do 24. V. 1932 wynosiła 344 uczniów, przyczem uwzględnić należy wielką ilość świąt, które w czasie tym wypadały, oraz zły okres do czytania, to jest okres „zieleniejącej się trawki". Bibljoteka zwraca się z gorącym apelem do wszystkich uczniów o darowanie na jej rzecz książek.

Równocześnie składa się podziękowanie kl. VI b i III a, oraz uczniom Podworskiemu V a i Hadydoniowi VI a za podarowane książki.

KONKURS!

Redakcja „Naszej Gazetki" ogłasza konkurs na najlepszą pracę z zakresu regjonalizmu z terminem do 15. IX. 1932 z nagrodami w wysokości 10 zł, 5 zł, 2 zł.

Warunki:

Praca musi być samodzielna, a jej autor musi być w dniu 15. IX 1932 rzeczywistym uczniem Państw. Gimn. Polsk. w Bielsku. Opracowany musi być jeden z następujących tematów:

1. Rzeczywisty czyn bohaterski kogokolwiek z terenu miejscowości rodzinnej (n. p. miłość ojczyzny, miłość bliźniego, z zakresu religji i t. p.).

2. Opis rzeczy zabytkowej z terenu miejscowości rodzinnej (n. p. pobojowisko, ruina, kościół, kaplica, rzeźba, obraz, drzewo i t. p.).

3. Legenda czy podanie z terenu miejscowości rodzinnej, dotyczące n. p. powstania danej miejscowości, pieczary, miejsca strasznego, związane z górą, jarem, lasem, domem i t. d.).

Praca musi być złożona osobiście w ręce p. Dyrektora.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Dojrzały" VIII b. Za „dojrzałe". Żemełka St., II c. Dobre, lecz zbyt znane.

E. Durajczyk. I c. Słabe. Pracować, może następne będzie lepsze. Lente IV b. Dobre, lecz mało samodzielne.

„Czarny Orzeł". Gdzie są te „straszliwe" przeżycia, chyba tylko w tytule? Słabe, nie pójdzie.

Fischer Zb. VI b. Nieszczere, szablonowe.

Stobik Fr. II b. Czy ta obserwacja jest rzeczywiście „własną obserwacją"? Napewno nie!

Baselides Władysław, VII a.

Pod koniec roku.

Zakwitnął bez,
Woń siejąc wokół;
Zbliża się kres
Szkolnego roku.
Kres podłych dwój
Na dwa miesiące przynajmniej,
Pracę i znój
Wnet błogie lenistwo zajmie.
Ten koniec nauki
Różny ma skutek;
Tu sieje radość,
Tam sieje smutek.
Jeden rozśmiany,
Zadowolony,
Wesoła gęba,
Drugi stroskany,
Smutny, zmartwiony,
Niczem Zaręba.
Lecz wszyscy cieszą się jak jeden,
Chociaż nie ujrzą wyższej klasy,
Na upragniony studencki eden,
Na wakacyjne wywczasy.

Affanasowicz Zbigniew, I a.

Niedźwiedź w Tatrach.

Niedźwiedź, kozica, świstak i orzeł są ściśle złączone z pojęciem Tatr i stanowią z owcami, juhasem, brzęczeniem dzwonków i bekiem owiec dopełnienie krajobrazu tatrzańskiego.

Wycieczki odbywane w góry w towarzystwie górali nęcą turystów nietylko dlatego, żeby wspiąć się na jakiś szczyt nieznaną jeszcze drogą, ale dlatego też, aby spędzić dzień w beztrosce i spokoju w obcowaniu z przyrodą. Wypatrują wtedy w turniach i upłazach kozic, nadsłuchują gwizdu świstaka, którego tak trudno jest zobaczyć. Orzeł,ten „królewski ptak“, zatacza majestatyczne koła, nastawiając skrzydła pod wiatr, — krąży, lśni w słońcu, aż niknie gdzieś za turniami.

Wtem spadające z góry kamyki, zwracają uwagę turystom, którzy przez lornetki badają zbocza i spostrzegają gromadkę kozic, pnących się ku górze.

Wycieczki urozmaica często mgła, deszcz, znowu jaskrawe słońce i wspaniała tęcza, ożywiająca różnobarwnym łukiem krajobraz. Czasem nocleg przy ognisku, gdzieś w kosówce lub w szałasie, opowiadanie górali o swoich przeżyciach i o dość częstem spotkaniu się z niedźwiedziem tworzą interesującą całość wrażeń. — Tak, niedźwiedź i wspomnienia o nim tworzą tę nieuchwytną bajkę o Tatrach i ich obrazie. Opowiadania o nim ożywiają krajobraz gór — tak jak opowiadania o zbójnikach i zakopanych skarbach.

Niedźwiedź tam często w biały dzień wpada między pasące się bydło, wbija pazury w boki zwierza i zabija je — jeśli nie spostrzegą tego wczas juhasi. Gdy zaś spostrzegą, co się dzieje, biegną z krzykiem,

wywijając ciupagami i płonącemi łuczywami, psy się rzucają, ujadają wściekle i odbijają szczęśliwie zagrożone stworzenie. Górale mówią, że po św. Jakóbie niedźwiedź bije bydło i owce po halach. — A najłatwiej się z nim spotkać, kiedy śnieg pokryje wierchy — jak mówią oni.

Późną jesienią, gdy śnieg w Tatrach pokryje szczyty i trawiaste zbocza, gdzie rosną gęsto bruśnice, które niedźwiedź bardzo lubi, — schodzi on na zręby i do dolin. Tam znajduje się jeszcze niezebrany i niedojrzały owies i jęczmień, które stają się wtedy jego pożywieniem. Jest to pora, kiedy niedźwiedzia łatwo wytropić, odwiedzającego wraz z rodziną nieżżęte pola. Wtedy to ludność podtatrzańskich wsi, mająca obsiane owsem pola, pilnuje nocami tych plonów, paląc ognie, strzelając i krzycząc dla odstraszenia zwierza. Czasami zastawiają samopały, ale to rzecz zawodna i niebezpieczna. W liptowskich Tatrach zastawiają górale żelazne kleszcze ogromnych rozmiarów, a przyczepiony do nich łańcuch z hakami na końcu uschwytanemu za nogę niedźwiedziowi uniemożliwia ucieczkę — zaczepiając po drodze o drzewa i korzenie. Takie duże kleszcze leżą na Niewcyrce pod Krywaniem. Corocznie podchodzą niedźwiedzie aż pod Zakopane — o czem rzadko wiedzą goście zakopiańscy. Dzieje się to zwyczajnie późną jesienią lub też na wiosnę, gdy jeszcze śniegi leżą. W pierwszym wypadku idą do swej kryjówki, a w drugim ją opuszczają i chodzą, szukając trawy, którą znajdują wytajoną z pod śniegu przy szałasach. Najwięcej tych kryjówek jest w dolinie Roztoki pod Wołoszynem. Tam też spotyka się najwięcej śladów w jesieni i na wiosnę — są to pierwsze ślady prowadzące do wody w potoku.

W jednym ze żlebów Wołoszyna znaleziono z wiosną 1913 roku jego legowisko. Było ono na skałce, z której zwieszała się kosodrzewina, wyścielone gałęziami i nawet całemi smreczkami. Po odkopaniu śniegu znalazły się i kudły niedźwiedzia. Nie było więc wątpliwości, że to jego kryjówka, tembardziej, że wokoło było wiele wyłamanych świerków, poskładanych na kupę.

Pożywienie niedźwiedzia zależne jest od pory roku. Z wiosną, po wyjściu z „kryjówki“, w której nie śpi — jak mówią — lecz drzemie, schodzi do potoku pić, potem szuka trawy, którą w tym czasie, gdy jeszcze na górach leżą śniegi, znajduje tylko koło szałasów, rosnącą na nawozie. Wtedy jest bardzo chudy i słaby, wyniszczony długim postem. Chodzi daleko, szukając pożywienia, włóczy się po górach, czasem uda mu się sarnę lub łanię zabić. Nie gardzi nawet padliną, byle tylko się pożywić. Z rozwojem traw i jagód zmienia się jego pożywienie. Wtedy zjada grzyby, poziomki, maliny, jarzębinę, później owies, a przedewszystkiem borówki i bruśnice. Wówczas spotkać go można na zrębach. Ulubionym przysmakiem niedźwiedzia są mrówki, które pilnie wyszukuje, przewracając leżące kamienie i rozdzierając spróchniałe pniaki.

Dział rozrywkowy.

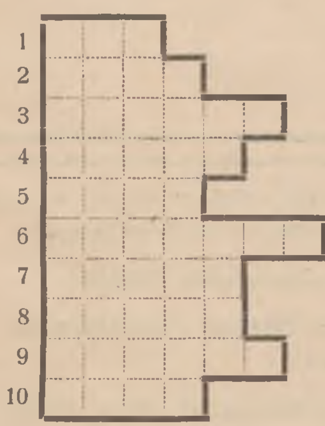
ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 5 „Naszej Gazetki“.

Logogryf.

1	A	R	K	A	N
2	D	Ż	U	M	A
3	A	Z	O	R	Y
4	M	A	L	T	A
5	A	M	B	R	E
6	H	A	I	T	I
7	U	L	I	C	A
8	Z	A	M	E	K
9	D	Y	W	I	N
10	L	A	B	E	S
11	I	Ł	A	W	A
12	K	O	N	I	E
13	P	I	E	C	E
14	G	R	Y	Z	Ł

ŁAMIGŁÓWKA nr. 1.

uł. A. Wamposzyc III a.



W miejsce kratek wpisać wyrazy o podanem znaczeniu.

1. Zwierzę domowe.
2. Zwierzę dające wełnę.
3. Przyrząd do świecenia.
4. Część głowy.
5. Przyrząd do szycia.
6. Państwo Ameryki Południowej.
7. Część nogi.
8. Metal szlachetny.

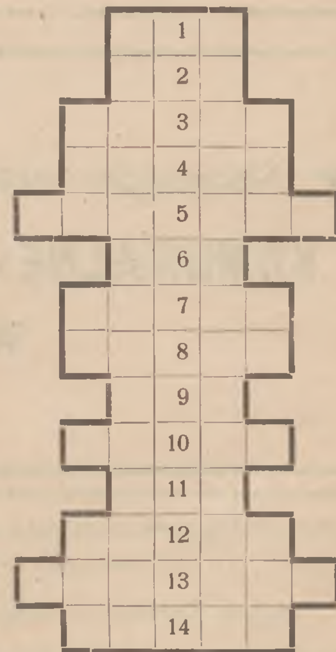
Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Kwadrat magiczny.

B	I	W	A	K
I	R	E	N	A
W	E	L	O	N
A	N	O	D	A
K	A	N	A	Ł

9. Miasto polskie.
10. Rzeka w Europie.

ŁAMIGŁÓWKA nr. 2. uł. A. Wamposzyc III a.



1. Imię męskie.
2. Utwór Adama Mickiewicza.
3. Przymiotnik.
4. Ratunek inaczej.
5. Pojęcie w geometrji.
6. Rzeka w Afryce.
7. Inaczej silny.
8. Inaczej izba.
9. Zaimek przeczący.
10. Duże łąki.
11. Pierwsza kobieta na świecie.
12. Melodja inaczej.
13. Miasto na wyspie Korsyce.
14. Miasto w Rosji.

Środkowa kolumna daje rozwiązanie.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA!

Klasa IV b. ofiarowała dla pracowni historycznej komplet tekstów źródłowych do historji starożytnej.

Cena ogłoszeń: Ogłoszenia na całą stronicę 40 zł, na pół stronicy 20 zł, na ćwierć stronicy 10 zł. Cena egzemplarza „Naszej Gazetki" wynosi 30 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko, Gimnazjum Polskie.

Opiekunowie: Ks. prof. Józef Skudrzyk, p. prof. Marjan Panczakiewicz, p. prof. Ryżewski Stefan.

Redaktorzy: Brożek Erwin, kl. VII b, Gorączko Roman, kl VI b, Paluch Szymon, kl. VI b.

Linoleoryt na okładkę wykonał Lesiecki Witold, abiturjent.

Nakład własny. — Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.